Nr. 11 i 12. Listopad i Grudzień 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie co miesiac. Wkladka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie. ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Sprawiedliwy ma na celu żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest.“

Przyp. Salom. XII. 10.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

PTASZEK W ZIMIE.

Mróz ostry, wiatr wieje, śniegiem w koło miecie,
a wszędzie tam zaspy, gdzie bywałem w lecie.
Gęsta suknia z piórek wprawdzie mię ubiera,
lecz ona nie grzeje, gdy mi głód doskwiera.
Drżąc siedzę na drzewie i patrzę w okienko,
czy mi kto z litości nie sypnie co ręką.
Małym ja towarzysz i smutną mam minkę,
z wdzięcznością przyjmuję każdą okruszynkę.
Gdy wiosna zawita, wtedy dzięki czynię,
tnę pieśni wesela w zielonej gęstwinie.
A w lecie — hej, w lecie! — gdym szczęśliw bez miary,
z procentem odpłacam wasze szczodre dary.
Zjadam mnóstwo chrząszczów, zjadam gąsienice,
co tak niszczą sady, całą okolicę.
A teraz mróz wielki, śnieg zbliska, daleka....
ludzie miejcie litość! Głód strasznie dopieka.
Inaczéj — to z głodu zginie biedne ptaszę,
a z wiosną smutniejsze będą sady wasze.

Józef Chmielewski.

Do powyższych pięknych słów, skreślonych przez członka naszego Stowarzyszenia prof. **J. Chmielewskiego,** b. inspektora szkół ludowych, dołączamy następujące słowa prośby.

Zima śnieżysta i mroźna przejmuje smutnie wszystkich, nawet tych, którym przynosi pewne przyjemności i rozkosze. Ubodzy szukają ocalenia w litości, a miłosierdzie ludzkie otwiera swe ramiona. Otwierają się domy przytułków, ogrzewalnie i tym podobne urządzenia dla ludzi! Najnieszczęśliwszymi atoli istotami na ziemi są ptaki, nieopuszczające nas w zimie. Minęły dla

na szafie, ale żaden z moich trzech kotów nigdy nawet nie próbował rzucić się na niego, chociaż łatwo mógłby to uczynić.

W moim ogrodzie na gruszy gnieżdżą się zięby. Po tej gruszy wchodzą moje koty na stajnię kilkanaście razy dziennie, ale żaden z nich zięb nie płoszy, ani młodych z gniazd nie wybiera.

Gdy kotowi ptak nad nosem frunie, wtedy się nań rzuci, jak to pies chapie za muchami, jeżeli mu na nosie siadają.

Z drobiem żyją koty w przyjaźni, tylko na obcy się rzucają, jakby chciały mówić: «nie masz tu prawa chodzić, bo to nasze obejście!»

Już wczas rano czeka kot przy drzwiach albo na gzymsie u okna, aby go wpuścić na śniadanie. Wie kiedy jego państwo siadają do stołu, wtedy i on przychodzi, upominając się o swą porcyją przymilaniem lub miauczeniem.

Kot w legendach i baśnidch ludu polskiego.

Tam prządki ciągną
pod strzechą starą
ze lnu, konopi
długą nić szarą.

A z serca ciągną
nici srebrzyste:
długie powieści,
pieśni ojczyste.

T. Lenartowicz.

Według odwiecznej wyobraźni ludu świat zamieszkują ludzie, zwierzęta, oraz istoty niewidzialne czyli duchy. Nie wszystkie duchy są jednakowe. Jedne z nich dobre i życzliwe ludziom, ale wielka ilość jest złych, które czyhają na zgubę człowieka.

Złe duchy znane powszechnie pod nazwą, jak: śmierć, zmora, gnieciuch, topielec, boginka, strzyga, upiór, wiedma, południca, nocnica i t. d.

Jedne z nich mają prześladować szezególnie dzieci, a inne ludzi dorosłych.

Te duchy zwane po obcemu demonami, lud polski nazywa po swojemu strachami.

Wiara w duchy wymienione, to odwieczna pozostałość z czasów pogańskich, której chrześcijaństwo wytępić nie zdołało, — chociaż wprowadziło do jego wyobraźni nowe złe duchy pod nazwą djabłów — tych upadłych aniołów, rewolucyjonistów, republikanów, — których Pan Bóg strącił z nieba do piekła.

Djabeł nie usunął z wyobraźni ludu złych duchów pogańskich, ale tylko powiększył ich liczbę.

Lud nazwał go z pogańska po polsku czartem, to jest czarnym duchem czyli dawnym czarnym bogiem i wyobraża

Nr. 11 i 12. Listopad i Grudzień 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie co miesiac. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Sprawiedliwy ma na celu żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest.“

Przyp. Salom. XII. 10.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

PTASZEK W ZIMIE.

Mróz ostry, wiatr wieje, śniegiem w koło miecie,
a wszędzie tam zaspy, gdzie bywałem w lecie.
Gęsta suknia z piórek wprawdzie mię ubiera,
lecz ona nie grzeje, gdy mi głód doskwiera.
Drżąc siedzę na drzewie i patrzę w okienko,
czy mi kto z litości nie sypnie co ręką.
Małym ja towarzysz i smutną mam minkę,
z wdzięcznością przyjmuję każdą okruszynkę.
Gdy wiosna zawita, wtedy dzięki czynię,
tnę pieśni wesela w zielonej gęstwinie.
A w lecie — hej, w lecie! — gdym szczęśliw bez miary,
z procentem odpłacam wasze szczodre dary.
Zjadam mnóstwo chrząszczów, zjadam gąsienice,
co tak niszczą sady, całą okolicę.
A teraz mróz wielki, śnieg zbliska, daleka....
ludzie miejcie litość! Głód strasznie dopieka.
Inaczéj — to z głodu zginie biedne ptaszę,
a z wiosną smutniejsze będą sady wasze.

Józef Chmielewski.

Do powyższych pięknych słów, skreślonych przez członka naszego Stowarzyszenia prof. **J. Chmielewskiego,** b. inspektora szkół ludowych, dołączamy następujące słowa prośby.

Zima śnieżysta i mroźna przejmuje smutnie wszystkich, nawet tych, którym przynosi pewne przyjemności i rozkosze. Ubodzy szukają ocalenia w litości, a miłosierdzie ludzkie otwiera swe ramiona. Otwierają się domy przytułków, ogrzewalnie i tym podobne urządzenia dla ludzi! Najnieszczęśliwszymi atoli istotami na ziemi są ptaki, nieopuszczające nas w zimie. Minęły dla

nich piękne, słoneczne dni lata. Śpiew zamarł, a nastała troska o życie. Ptactwo nie znosi długo tej troski. Kilkudniowy głód i mróz, — to dla nich śmierć, spokojna, lecz okropna. Ptactwo rozweselające nas śpiewem, oczyszczające sady, ogrody, gaje i pola z szkodliwych owadów, nie żebrze jałmużny, choć miałoby prawo do naszej wdzięczności. Osowiałe, o napuszonych piórkach siedzi spokojnie, milcząco, a tylko serca czułe, litościwe zrozumią te prośby nieme. Każdy, kto może, niech spieszy z pomocą. Każda okruszyna chleba, każde ziarnko rzucone ręką litościwą w miejsce dostępne, od śniegu wolne, ratuje życie wiernych naszych przyjaciół.

Ojcowie, matki, nauczyciele! nie zapominajcież więc o biednych ptakach wśród srogiej zimy, a zalecajcie dzieciom tę miłą troskę o ptaki, uszlachetniającą ich młode serduszka!

KOT DOMOWY.

(Felis domestica).

Skreślił Mikołaj Rybowski.

Dokończenie.

Kot w przysłowiach.

Jak pieśń ludu jest wyrazem jego uczucia, legenda i baśń objawem jego fantazyi, wierzenia, oraz poglądu na stosunki społeczno-moralne, tak przysłowia są skarbem praktycznej mądrości wytworzonej długim doświadczeniem licznych pokoleń.

Kot z przyczyny swych zalet i wad zajmuje w przysłowiach wybitne miejsce.

Z licznych przysłowi przytaczam niektóre, jako porównanie kota z człowiekiem.

1. Tak frant śpi, jak kot.
2. Gdy kogo nad czym głowa zabolała, mawiano o nim, iż kot wrzeszczy mu za uchem.
3. Stan niebezpieczny, położenie śliskie porównywano do kota na lodzie i mawiano: n. p. Dworzanin w łasce pańskiej kotem na lodzie.
4. Ponieważ młody kot jest bardzo wesoły i lubi się bawić, stąd mawiano: Gdzie nie masz kota, nie masz krotochwili.
5. Gdy kto dobrocią czyją hardział, mówiono: Głaszcz ty kotowi skórę, a on ogon w górę.
6. O człowieku nie dbającym na strofowanie wyrażano się: Wstyd kota w ogon.

7. O zakochanym mówią, że koty mu we łbie grzebią.
8. Gdy kogo zamknięto, mówiono o nim, że kota pasie.
9. Kot nie łowny, chłop niemowny, często głodny.
10. Gdy kota myszy nie czują, bezpiecznie sobie harcują.
11. Miarą kocie, idzie o cię.
12. Wierz mi, tu kot za uchem niejednemu wrzaśnie.
13. Czatowałem na niego, jak kot na przepiórkę.
14. On jako kot na mysz, na każdego godzi.
15. Tak bolało bitego, jakby kot po ręku lizał.
16. Gdzie żona ostrowidzem, a małżonek kotem, ustawicznie się muszą mordować kłopotem.
17. Widzę, zły jest, oczy mu się jak u kota świecą.
18. W jednym worze nie mogą być dwa koty; zawsze na się mruczą, zawsze sapią.
19. Póki świat światem, pies kotowi nie będzie bratem.
20. Kocha go, jak psi kota.
21. Każdy kot w nocy bury.
22. Nie kupuj kota w worze.
23. Biega jak kot z pęcherzem.
24. Biega jak kot zagorzały.
25. Fałszywy jak kot.
26. Garbi się jak kot.
27. Żyje z nim jak pies z kotem.
28. Koty i panowie padają zawsze na nogi.

Do tych kilkunastu przysłowi o kocie dodaję jeszcze zagadki ludowe:

1. Ma wąsiki i pazurki,
łowi myszy, płoszy szczurki.

2. Stoi panna w okieneczku,
mówi pacierz po niemiecku.

3. Cympi, cympi, cympioreczek,
wisi, wisi wisioreczek;
prosi Boga cympioreczek,
żeby upadł wisioreczek. (Kot i słonina).

4. Wisi, wisi wisieluch,
kucy, kucy kuceluch;
prosi Boga kuceluch,
żeby upadł wisieluch. [1] (Ser i kot).

---

[1]) Z pow. pinczowskiego gub. kieleckiej.

albo tosamo:

5. Wisi, wisi wisiorek,
siedzi pod nim kędziorek;
prosi Boga kędziorek,
żeby upadł wisiorek. [1]

6. Co to za zwierz taki, naokoło obrósł w kłaki.
Ma ogonek i pazurki i nosek krótki. [2]

7. Jest czarny albo bury,
łapie myszy albo szczury. [3]

8. Przysło do gospodarstwa i powieda: m-ó-j. [4]

9. Przyszedł do nas taki dziad,
co ma na sobie kopę lat,
a żadna igłą nie tknięta. [5] (kot krasy czyli pstrokaty).

10. Pytała się ceciureczka zwonka,
czy jest kaptas w domku.
Jest, jest, siedzi na federyku.
Ale się go strzeż. [6] (mysz, świerczek, kot, piec).

11. Przyszedł dwójnóg,
postawił trójnóg;
przyszedł czwórnóg,
obalił trójnóg.
Przyszedł dwójnóg,
wybił czwórnóg,
na co obalił trójnóg. [7] (człowiek, trójnożek, kot).

Kot w wierzeniach ludowych.

Kot ziewający i wyciągający się lub siedzący i myjący się trzymając nogę do góry, zwiastuje gościa, mającego przybyć z téj strony, w którą nogę wyciąga. — Koty myją się zwykle na słotę. — Deszcz będzie trwał długo, gdy kot myje się długo i starannie po całym ciele. — Na ciepło i pogodę koty igrają i przesiadują na ziemi. — Na zimno cisną się do pieca albo grzeją się przy ogniu. — Kot drapiący się pazurkami po mietle zwiastuje wiatr. — Gdy kot trawę je, będzie deszcz. — Jeżeli koty ustawicznie leżą w zimie na piecu, będą trwałe i ostre mrozy. — Jeżeli wieśniakowi jadącemu w pole orać albo wiozącemu nawóz do pola przelezie drogę kot, spotka go nieszczęście, albo złamie oś, koło, albo przerwą się poprzęgi. — Miauczenie kota a wycie psa w nocy zwiastuje nieszczęście w domu. — Sprowadzając się do całkiem nowego domu, należy nasamprzód oknem wpuścić kota, aby wszelkie nieszczęście i złego ducha

[1]) Tamże. — [2]) Z pow. jędrzejowskiego gub. kieleckiej. — [3]) Tamże. — [4]) Tamże. — [5]) Tamże. — [6]) Strzeszyn w Galicyi. — [7]) Krościenko nad Dunajcem.

z tego domu wypędził. — Jeżeli w tym domu, w którym znajduje się chory, pojawi się kot biały albo czarny, to tu chory umrze. — Kto kota utopi, temu bydło nie będzie się chowało.

Elektryczność.

Elektryczność objawia się przyciąganiem i odpychaniem ciał, światłem, ciepłem, wstrząsaniem i jeszcze wielu innymi zjawiskami.

Własność przyciągania ciał lekkich spostrzegł w starożytności grecki filozof Tales na 600 lat przed narodzeniem Chrystusa, na potartym bursztynie, który po grecku zowią elektron. Dlatego nazwano wymienione zjawiska elektrycznymi, a ich przyczynę elektrycznością.

W 16. wieku po narodzeniu Chrystusa zaczęto się zastanawiać nad elektrycznością i tak z biegiem czasu porobiono liczne odkrycia na tym polu.

Teraz już wszyscy wiedzą, że nietylko bursztyn, ale także laseczka laku potarta płatkiem wełnianym i zbliżona do kawałeczków papieru, do kulek z suchego rdzenia bzowego, piórek, przyciąga je do siebie, a skoro się z nią zetkną, odpycha je.

Taksamo czyni rurka szklana potarta suchym płatkiem skóry, powleczonym poprzednio mięszaniną z jednej części cyny, tyleż cynku a dwóch części rtęci.

Podczas silnego pocierania rurki szklanej słyszymy lekkie trzeszczenie, a w ciemności okazują się iskierki. Jeżeli pocieramy dłużej, wtedy poczujemy zapach podobny do fosforu, a za zbliżeniem się do natartego ciała doznajemy uczucia, jak gdybyśmy weszli w siatkę pajęczyny.

Włos kota posiada także własności elektryczne. Najlepiej je spostrzedz można w czasie suchym i pogodnym, oraz w porze godowej.

Pocierając kota pod włos od ogona ku głowie, usłyszymy lekkie trzeszczenie, a w nocy spostrzeżemy iskierki. Najpiękniej to widać u czarnych kocurów.

Własność tę posiadają także włosy innych zwierząt, a nawet włos ludzki.

Pożytek i szkoda.

Kot bez wątpienia należy do zwierząt pożytecznych, bo łowi myszy i płoszy szczury. Gdyby nie koty i sowy, rozmnożyłyby się myszy tak nad miarę, że zniszczyłyby plony polne i zapasy śpiżarniane, a ludzie musieliby z głodu umierać. Wiadomo, że myszy rozmnażają się nadzwyczajnie, bo kilka razy do roku, a za każdym razem miewają 4 do 8 młodych. Przyrodnik *Lenz* obliczył z własnego doświadczenia, że w latach obfitych w te szkodniki, kot zjada dziennie 20 myszy, co wynosi

w roku siedm tysięcy. Gdyby rocznie sprzątnął tylko dwa tysiące myszy, to już ogromna przysługa dla ludzi.

Kot nietylko zjada myszy i płoszy szczury, ale także wytępia chrabąszcze i zabija żmije.

W Ameryce południowej koty zabijają grzechotnika, węża długiego do 2 metrów i bardzo jadowitego. Zoczywszy go na miejscu piaszczystym i niezarosłym trawą, biją go łapkami, odskakując za każdym uderzeniem w bok. Gdy wąż się zwinie, obchodzi go kot tak długo, aż gad znużony przestanie oglądać się za nim. Wtedy znowu kot go uderza i odskakuje na bok. Gdy wąż zacznie zmykać, kot chwyta go za ogon. I tak bezustannie napadając, zabija kot grzechotnika w przeciągu godziny; nie tyka jednak mięsa jego.

Niektórym narodom, jak Chińczykom, Włochom i Francuzom służą koty nietylko do łowienia myszy, ale także za pokarm. Przyprawiony ma im lepiej smakować niż zając.

Ze skórek kocich robią futra, które junatami zowią. Piękność koży [1] nie zależy od podniebia (klimatu), lecz od czystości miejsca, w którym się kot chowa i od starannego pielęgnowania. Najpiękniejszych koż kocich dostarcza Holandyja, po niej Szwajcaryja i Styryja, a najpodlejszych Rosyja.

W Holandyi służący godzący się do służby wymawiają sobie chowanie kilku kotów. W tymże kraju i w północnych Niemczech koty często trzebią, skutkiem czego bywają większe i włos miewają piękniejszy i dłuższy.

Najdroższe są czarne koty holenderskie, bo od 2 do 9 złr. za sztukę, wszystkie inne zaś płacą po 50 ct. do 1 złr. 50 ct.

Roczny dowóz koż kocich do Lipska czyni milijon trzysta tysięcy sztuk, a wartość milijona sztuk podają na 423 000 złr. a. w.

Według krajów wypada na Niemcy, Daniją, Holandyją i Szwajcaryją czterysta tysięcy sztuk, na Angliją, Francyją i Włochy siedmdziesiąt tysięcy, na Turcyją, Węgry i Galicyją trzydzieści tysięcy, na Rosyją dwanaście tysięcy sztuk.

Czy u nas nie możnaby chować tak cennych kotów, jak w Holandyi? Można, — ale trzebaby tak dbać o nie, jak to czynią Holendrzy. U nas kot mizerny, mały i brzydki, bo jest narażony na głód, oraz na różne prześladowania od ludzi i zwierząt. Potrzebuje niemałej przebiegłości, aby wyżywić się, gdy go nikt nie karmi; ogrzać się, gdy mróz na dworze dokucza; umknąć, gdy psy gonią i na życie jego nastawają.

Niekiedy wprawdzie zdarza się, że kot nakarmiony wyrządzi szkodę. Wiadoma tego przyczyna, bo jest z natury żarłocznym i łakotnisiem. Lubi lizgać, jak niektóre dzieci, dlatego zje lub wypije, czego dopadnie, albo zrobi nieporządek w pokoju; wtedy rozgniewana gosposia wygaduje, zowiąc go szkodnikiem.

A ileż to razy człowiek wie, co złe, a jednak nie umie się powstrzymać. Więc trzeba być dla zwierzęcia wyrozumiałym.

---

[1]) *Koża* zowie się skórka zwierzęca wraz z siercią.

Wyłajać go i postraszyć, a nie katować, bo to jest pewnikiem, że samo karanie choćby najdotkliwsze nic kotow nie pomoże, jeżeli w młodości nabył nałogów szkodliwych.

Młodego kota można ułożyć do porządku, gdy się mu postawi miskę z piaskiem w pewnym miejscu, aby nie robił nieporządku, gdzie mu się spodoba. Nie pozwolić kotowi na stół wyłazić, ani mu tam jeść nie dawać, tylko na podłodze, a wtedy bez naszej woli nic nie zje w szafie lub na stole.

Kot opuszczony i zgłodzony staje się szkodnikiem, bo czyni wielkie spustoszenia między zwierzętami. Dlatego bardzo trafnie mówi *Dr. Janota:*

«Rzecz się ma z kotem taksamo, jak z człowiekiem. I człowiek dopuszcza się nieraz złego z biedy. Chronić człowieka od nędzy jest tosamo, co chronić go od grzechu. Tożsamo z zwierzęciem. Chroń go od głodu, nie poniewieraj nim, a będzie ci pożytecznym, będzie tym, czym z woli Bożej w gospodarstwie przyrody być powinno.»

Choroby i niewola.

Kot, jak zwykle mówią, ma twardą naturę. Rzadko choruje i nie wielu podlega chorobom. Najniebezpieczniejszą chorobą kota jest wściekłizna, gdy go wściekły pies pokąsa. Zdarza się to na szczęście rzadko, bo kot zwykle przed psem ucieka, skoro widzi kryjówkę lub wysoki przedmiot.

Najzwyklejszą chorobą kotów jest świerzb. Środkiem zaradczym ma być kwiat siarczany nasypany na chleb grubo masłem posmarowany. Chleb kraje się w kostki i daje kotowi.

Niekiedy mają koty tasiemca. Jako środek zaradczy polecają ziarnka owocu dzikiej róży, tudzież odwar kwiatu rośliny kusso, którego dostanie w każdej aptece.

Z powodu wielkiej wytrzymałości i siły żywotnej kota panują u ludu naszego przesądy, i tak: Spać z kotem jest bardzo zdrowo, bo wyciąga z człowieka zarodki chorób. — Skórka kota przyłożona na piersi wyciąga suchoty. — Włos kota połknąć niebezpiecznie, bo dorosły człowiek może dostać suchot a dziecko rość przestanie. — Gdy kotowi utną koniec ogona, to nie będzie miał suchot. — W nieszczęśliwym domu koty się nie chcą trzymać. — Kto kota zabije, ten nie ma szczęścia. — Kto zabił kota bez strzelby, takim się brzydzą, zwąc go łupieżem i mówią: «Nie wdaj się z nim, bo on kota zabił.»

Choroba — to wielkie nieszczęście, ale niewola jest jeszcze dotkliwszą — bo to powolna męczarnia.

Kot — to łagodne, zgrabne i czyściutkie zwierzątko, popada częstokroć w srogą niewolę, gdy się dostanie w ręce ludzi okrutnych i nieczułych. W takim razie jest nieszczęśliwszy od innych zwierząt domowych.

Kot czuje swą niedolę, jęcząc żałośnie uwięziony w piwnicach, strychach, śpiżarniach, kramach, szczególnie żydowskich — po miastach i miasteczkach.

Źle mu, bo tam chłodno i głodno. Bez pościeli spoczywać musi na twardej i zimnej ziemi, chociaż tego znieść nie może, bo lubi wygodne i ciepłe posłanie.

Często można widzieć w kramach koty przywiązane. W czasie mrozów jęczą i płaczą, cierpiąc wiele, bo łapki im marzną a stąd ból nieznośny doskwiera.

Gdy zjawia się właściciel i właścicielka kramu, wtedy nieco się rozwesela i odzywa się już innym głosem, jakby się skarżył na udręczenie i niewolę. Lecz twarde serce człowieka nie mięknie i nie przynosi mu ulgi, ni pociechy żadnej.

Po kilku latach smutku i cierpień kończy kot życie pod progiem domu pana swego, nie doznawszy pociechy ani litości.

Tak na tym świecie śmierć wszystko zmiecie!
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

Od kota nazwy ludzi, miejscowości, wód i roślin.

Pisząc o kocie, starałem się przedmiot suchy urozmaicić i zajmującym uczynić — umieszczając prawdziwe zdarzenia z życia tego zwierzęcia, — jako też legendy, baśnie i przysłowia ludu polskiego. Do uzupełnienia mej pracy i zaokrąglenia całości umieszczam jeszcze ustęp niniejszy z tym przekonaniem, że mój sposób pisania ocenią przyrodnicy życzliwie jako chęć rozpowszechnienia nauk z przyrody między naszym społeczeństwem.

Jak przodkowie nasi kota wysoko cenili, przekonywujemy się o tym z licznych nazw ludzi, miejscowości, wód i roślin.

Nażwa od kota uchodziła niezawodnie za piękną, bo wiele rodów szlacheckich ma w nazwisku pierwiastek kot.

a) Szlachta polska, która nazwę rodową wywodzi od kota:

1. Kot herbu Kot. — 2. Kot herbu Doliwa. — 3. Kotaszewicz. — 4. Kotczyc. — 5. Kotecki. — 6. Kotkowski herbu Ostoja. — 7. Kotnowski herbu Ostoja. — 8. Kotomirski herbu Puchała. — 9. Kotoszewicz. — 10. Kotowicki herbu Korab. — 11. Kotowicz herbu Korczak. — 12. Kotowiecki. — 13. Kotowski herbu Łada. — 14. Kotuliński herbu Odrowąż — 15. Kotulski. — 16. Kotulewicz herbu Trzaska. — 17. Kotyczew. — 18. Kocieński herbu Rogala. — 19. Kocięcki herbu Nieczuja. — 20. Kocurowski.

b) Nazwy szlachty o pierwiastku: Kot.

1. Kotarbiński herbu Pnichinia. — 2. Kotarski herbu Pnichinia. — 3. Kotelnicki. — 4. Kotlewicz herbu Pobóg. — 5. Kotliński herbu Ogończyk. — 6. Kotłubaj. — 7. Kotry albo Kotrym. — 8. Koturczyński. — 9. Kot-

wicz herbu Trzaska. — 10. Kotzawrek. — 11. Kocielski.

c) Nazwy nie szlachty:

Kot, Kotecki, Kotczyński, Kocur, Kocurek, Kocurkiewicz, Kociewicz, Kicia.

d) Nazwy miejscowości od kota:

1. Kocierz, wieś, powiat żywiecki, parafia łać. Rychwałd. — 2. Kocurów w., pow. bobrecki, par. gr. Hryniów. — 3. Kotiatycze w., pow. kałuski, par. łać. Kałusz, gr. Dołhe kałuskie. — 4. Kotoryny w., pow. żydaczowski, par. łać. Żurawno, gr. Manasterzec. — 5. Kotów w., pow. brzeżański, par. łać. Brzeżany, gr. Rybniki. — 6. Kotowa Wola w., pow. tarnobrzeski, par. łać. Zaleszany. — 7. Kotowania w., pow. samborski, par. łać. Dublany, gr. Stupnica — 8. Kotówka w., pow. husiatyński, par. ł. gr. Kopyczyńce. — 9. Kotuzów w., pow. podhajecki, par. łać. Wiśniowczyk, gr. w miejscu. — 10. Koty przysiołek, pow. jaworowski, par. łać. Jaworów, gr. w miejscu.

Wymienione wsi leżą w Galicyi.

11. Koty, wsi tej nazwy są w Kongresówce, Prusach, Szląsku i na Litwie. — 12. Kotków, wieś, w powiecie łęczyckim. — 13. Kotki, wieś, w powiecie wileńskim, nad rzeczką Pietruszką. — 14. Kocia góra, powiat sieradzki, należy do dóbr Kliczów. — 15. Koci ostrów w., pow. kolski. — 16. Kocianów w., pow. modliński. — 17. Kocianowice w., pow. olesiński. — 18. Kocików, wieś w Kujawach. — 19. Kocina, wieś, w Kongresówce i Prusach. — 20. Kociszew w., powiat grojecki. — 21. Kociewie nazywa się ziemia w Prusach zachodnich. Zajmuje prawie cały powiat starogrodzki i część powiatu kwidzyńskiego. — 22. Koci zamek, ruiny we wsi Mechowa, powiat Lisko.

e) Od kota nazwy wód.

1. Kot, jezioro w powiecie zadzborskim, na polsko-pruskich Mazurach; podłużne, niezbyt wielkie. — 2. Kota, rzeka, dopływ rzeki Bukno, która wpada do Noteci. — 3. Kocia struga, mały strumień w powiecie dawniejszym ryńskim na Mazurach, wpada do jeziora Fałd. — 4. Kocierz, potok górski, także Kocierką zwany, wytryska z lasów ślemieńskich u stóp Łomnej skały (934 m. nad powierzchnią morza) w pow. żywieckim. — 5. Kocięca, rzeczka, wypływa z jeziora grojeckiego w powiecie włocławskim.

f) Od kota nazwa gór:

Kocie góry albo trzebnickie, wzgórza na Szląsku.

g) Od kota nazwy roślin:

Kocia mięta albo Kocimiętka (*Nepeta Cataria L.)* — Kocie łapki (szarota) (*Gnaphalium Leontopodium L.)* — Kocie ziele (*Teucrium marum L.)* — Kocie oko (*Antirrhinum Orontium L.)* — Kocie oczy (*Gnaphalium dioicum L.*) — Kocia szańta (*Leonurus cardiaca L.)* — Koci ogon (*Me-*

lampyrum arvense L.) — Koci pysk *(Galeopsis L.)* — Koci nogietek *(Fragaria?* może *Calendula officinalis L.*) — Kocianka (*Filago Tourn*) — Kocierpka (*Ligustrum vulgare L.*) — Koteczki (*Trifolium arvense L.*) — Kotewka (*Trapa natans L.*)

Nie mam wiele, prócz tej roli —
uprawiam ją, ziarno sieję;
choć się człowiek namozoli,
Pan Bóg plon da, — mam nadzieję

Wierny Beçerillo.

Numer 11. wiedeńskiego Przyjaciela zwierząt (Der Thierfreund) z b. r. podał ciekawy artykuł o wierności i przywiązaniu psa z rasy buldogów, który w naszym piśmie powtarzamy.

W dziewiątej dzielnicy miasta Wiednia mieszkał niejaki pan Sch., bardzo zamożny kupiec, wraz z swą rodziną, składającą się z żony i trojga dzieci. Miał on piękny, wielki sklep masarski, który był dlań kopalnią złota, gdyż przyniósł mu wkrótce tyle dochodów, że mógł dogadzać wszelkim życzeniom i pragnieniom swej rodziny, którą nader kochał. Dla dzieci swych trzymał osobnego guwernera. Mieszkanie swe urządził z wielkim przepychem, a w stajni utrzymywał dwa piękne kucyki rasy angielskiej (*pony*), które zaprzęgano do wspaniałego powozu podczas przejażdżki rodziny p. Sch. po Praterze i rynkach miasta Wiednia.

P. Sch. był piękny i przystojny, od wszystkich, którzy go bliżej znali, poważany. Miał atoli jednę wadę, że nie lubiał psów, kotów i innych zwierząt, wskutek czego był dla nich częstokroć nielitościwy. Przypadek atoli zrządził, że p. Sch. zmienił swe uprzedzenie do zwierząt i wkrótce stal się wielkim ich lubownikiem.

Miał on bowiem zwyczaj każdego ranka po otwarciu sklepu stawać przy drzwiach sklepowych i kurząc fajkę na długim cybuchu czytać gazety albo też obserwować przechodzące osoby.

Gdy raz p. Sch. zwyczajem swoim, z fajką w ustach i gazetą w rękach, chciał zająć swe miejsce przy drzwiach sklepowych, spostrzegł we framudze sklepowej tuż przy drzwiach leżącego, w kłębek zwiniętego, bardzo zaniedbanego psa. Był to jasnobrunatnej maści buldog, prawdopodobnie szlachetnej rasy, którego, jak się zdaje, ściągnęły do tego kąta zapachy różnych kiełbas i wędlin.

Zgniewało to pana Sch., szybko wziął szklankę z wodą i oblał psa, by go odpędzić. Pies atoli otrząsnąwszy się pozostał w miejscu. Wtedy p. Sch. chwyciwszy za laskę, obił go porządnie. Buldog uciekł na chwilę, ale wkrótce powrócił, jak biedny grzesznik, z spuszczonym łbem i ogonem wciągniętym pod siebie i położył się w tymsamym kącie. Gdy mimo usiłowań p. Sch. pies usunąć się ani myślał, pozostawił go p. Sch. w spokoju, nie zwracając wcale nań uwagi. Gdy nazajutz kupiec zoczył znowu tego psa w tymżesamym kącie, tknięty litością na przedstawienia swej rodziny, wziął buldoga do siebie. Pani Sch., której nie bardzo się podobał ostry wzrok jego, nakarmiła go, poczym umyła i uczesała; tegosamego też dnia kupiła mu obróżę, markę i kaganiec. Nazwano go „*Beçerillo*“.

Po kilku dniach pies zapomniał prawdopodobnie o swej biedzie i czuł się dosyć swobodnym; od tej chwili natura jego wystąpiła na jaw. Mianowicie był względem wszystkich, którzy go chcieli pieścić, z wyjątkiem pana swego, nawet względem żony jego i dzieci, bardzo gryźliwy i wyszczerzał zęby na każdego, który doń się zbliżył. Słowem stał się dla wszystkich nieprzystępnym; jedynie tylko dla p. Sch. był życzliwy i łaskawy. Pan mógł go bić, kopać nogami, szarpać za uszy; pies znosił wszystko cierpliwie i z pokorą. Gdy przybył do kupca Sch. jaki znajomy i położył rękę swą na ramieniu jego w celu pozdrowienia, pojawiał się natychmiast Beçerillo i warczał na przybysza, myśląc, że tenże chce panu jego wyrządzić krzywdę Pan Sch. zajęty interesami mało zwracał uwagi na psa; ale Beçerillo miał baczne oko na wszystko, obserwował wszystkich należycie, śledził na każdym kroku, a nieraz zwykł był wmieszać się w czynności ludzi. Tak np. nie znosił kłótni. Gdy spostrzegł na ulicy kłócących się, rzucał się między nich, wyszczerzał zęby na nich i gwałtownym szczekaniem zmuszał do rozejścia się. Pan Sch. przyzwyczaił się zwolna do psa tak dalece, że pies towarzyszył mu na wszystkich przechadzkach a nawet w podróżach, tyczących się interesów sklepowych.

Raz otrzymał pan Sch. od swego ajenta z Węgier telegram, wzywający go do miejscowości B. w celu zawarcia ważnego interesu. Kupiec Sch. zebrawszy, się wyjechał tegożsamego dnia wieczornym pociągiem z Wiednia. Pies Beçerillo towarzyszył mu. Po dwóch dniach przybył kupiec do B., a wyszukawszy ajenta, zawarł z nim korzystny układ.

Z należycie wypełnionym pugilaresem postanowił p. Sch. najbliższym pociągiem powrócić do Wiednia. Wszelako chciał się naprzód pokrzepić, będąc bardzo znużony. Wstąpił przeto do domu zajezdnego, jaki spotkał po drodze do stacyi kolejowej, i usiadł przy stole, przy którym siedziało już czterech elegancko ubranych mężczyzn, zabawiających się w karty. Pan Sch. pozdrowił ich uprzejmie; ci nawzajem grzecznie mu odpowiedzieli. Gdy partyją ukończyli, odłożyli karty i rozpoczęli rozmowę z kupcem Mówiono o różnych rzeczach. Wkońcu zapytali się p. Sch., w jakim celu odbył tak daleką podróż. Kupiec niczego złego nie przeczuwając, wyznał otwarcie, że załatwił dobry interes i że o 9 godzinie wieczornym pociągiem zamierza odjechać do Wiednia. Na tę wiadomość stali się ci czterej panowie serdeczniejszymi względem kupca, częstując go napitkiem. Kufelki, jak to mówią, odchodziły. Wśród wesołej pogadanki wybiło wreszcie ½9. Pan Sch mając tylko pół godziny czasu do odejścia pociągu, pożegnał gości uprzejmie i odszedł spokojnie.

Skoro p. Sch. był już za drzwiami, zapłacili ci czterej nieznajomi gospodarzowi za napitek i spiesznie wyszedłszy zniknęli w ciemnościach nocy. Kupiec odbył połowę drogi, gdy nagle Beçerillo począł głośno poszczekiwać i niespokojnie tu i tam biegać. W tejże chwili dał się słyszeć wystrzał i krzyk pana Sch., który trafiony upadł. Mimo ciemności nocy rozpoznał pan Sch. w osobach przechodzących tą drogą tychsamych mężczyzn, z którymi przed kwadransem zabawiał się w domu zajezdnym. Ci przyskoczyli doń w celu rabunku.

Tymczasem Beçerillo poznawszy niebezpieczną sytuacyją pana swego, rzucił się też na pierwszego, który dotknął się pana jego, przewrócił go na ziemię i udusił. Podczas tego pan Sch. stracił przytomność, z czego korzystając drugi drab wyciągnął mu pugilares wypełniony banknotami. Beçerillo załatwiwszy się z pierwszym, skoczył drugiemu na plecy i wgryzł mu się w kark tak silnie, że tenże krwią zalany stracił przytomność i padł na ziemię. Teraz rzuca się rozwścieklony Beçerillo na dwóch pozostałych towarzyszy, ci jednak przejęci strachem poczęli uciekać, ile im sił starczyło. Ale pies dalej za nimi zajadle pędził; wkońcu otrzymał od uciekających postrzał w lewą nogę tylną, w skutek czego zaniechał pogoni i powrócił zwolna do pana swego, leżącego na drodze i broczącego w własnej krwi. Pies Beçerillo lizał pana swego i rany jego i pozostał przy nim przez dłuższy czas, jakby z obawy, aby pozostali

przy życiu złoczyńcy nie powrócili. Gdy wokoło panowała cisza, Beçerillo wyprostował się, podszedł do zagryzionego draba i odszukał pugilares. Wziąwszy go w zęby i spojrzawszy litościwie na pana swego, zniknął w ciemności, wlokąc się po gościńcu z wielką trudnością.

Po upływie pół godziny przybył posterunek żandarmeryi, prowadzony przez Beçerilla, na miejsce, gdzie pan jego leżał. Beçerillo bowiem zawlókł się do domu zajezdnego, gdzie pan jego odpoczywał, i zachował się tam tak dziwnie. że gospodarz przeczuwszy, iż coś złego musiało się stać, zawiadomił żandarmeryją, która pod przewodnictwem psa przybyła na miejsce katastrofy. Żandarmi zaopatrzywszy rany pana Sch., przenieśli go do najbliższej stacyi ratunkowej. Tutaj zajęto się troskliwie panem Sch., jakoteż i psem. Po trzech dniach przyszedł kupiec i pies jego o tyle do sił, że mógł powrócić do domu.

Kupiec zawiadomił rodzinę swą, która z niecierpliwością oczekiwała jego powrotu, o zaszłym wypadku; rodzina Sch. dziękowała Bogu, że nic gorszego się nie stało. Po powrocie do Wiednia wierny Beçerillo doznawał coraz lepszego obchodzenia się od rodziny p. Sch., tak że przylgnął również do pani Sch., jak i do dzieci. Stał się lubownikiem całego domu.

Z czasem interes pana Sch. począł upadać, długi mnożyły się jedne po drugich, a po upływie jednego roku musiał kupiec zgłosić upadłość. Sprzedano więc sklep jego z całym urządzeniem, a pieniądzmi podzielili się wierzyciele. Pan Sch. opuścił obszerne i wygodne mieszkanie i zajął z rodziną małą izdebkę i kuchenkę. Odtąd ciężkie było życie rodziny Sch. Przy pomocy przyjaciela otrzymał pan Sch. zajęcie, nie wiele dochodu przynoszące, ale w krótkim czasie byłby pan Sch. postawił siebie i rodzinę swą na nogach, gdyby nie ciężka choroba, która go zwaliła na łoże boleści. To też było ruiną rodziny. Wszystko, co tylko miało wartość, sprzedawano i zastawiano, aby za uzyskany grosz kupić drogie lekarstwa i opłacić lekarza. Ale niestety sztuka lekarska nic nie pomogła. Po kilkutygodniowej chorobie zamknął kupiec oczy na wieki.

Rodzina Sch. była niepocieszona z powodu straty najukochańszego męża i ojca. Wdowa płakała całymi dniami, życie dla niej straciło wszelki urok. Ale także Beçerillo brał udział w smutku; był niespokojny, zbity z tropu, ustawicznie wył żałośnie i wzgardzał jedzeniem. Leżał ciągle u stóp katafalku i ani na chwilę nie odstępował. Gdy w dniu pogrzebu służba

chciała zamknąć trumnę, rzucił się Beçerillo z dzikim szczekaniem między sługusów i pokaleczył jednego z nich bardzo ciężko. Usługujący ustąpili, a gdy psa ani pieszczotami ani biciem nie można było od zwłok odsunąć, uczyniono to przemocą i uwięziono na łańcuchu. Panią Sch. zaskarżono; mimo smutnego położenia swego musiała zapłacić dosyć znaczną karę pieniężną i ponieść nawet koszta leczenia zranionego.

Dnia następnego o godź. $^1/_2$4 wyruszył pochód pogrzebowy. Orszak towarzyszących był niezmiernie liczny, gdyż śp. Sch. był powszechnie poważany i lubiany. Nagle ciszę obchodu pogrzebowego przerwał Beçerillo, który urwawszy się z łańcucha pobiegł za orszakiem, szczekając i wyjąc żałośnie. Na miejscu wiecznego spoczynku położył się wierny pies obok trumny pana swego. Nie można było go usunąć. Wreszcie pani Sch. zasadziła mu kaganiec, a trzej silni mężczyźni z wielkim trudem zdołali go oddalić; tymczasem trumnę zasypano i mogiłkę wzniesiono. Przez dwa dni i dwie nocy pies nie opuszczał cmentarza; tak się na nim ukrywał, że od nikogo niespostrzeżony przy grobie pana czuwał. Dok nast.

OCHRONA KUROPATWY W CZASIE ZIMY.

Kuropatwa jako ptak należący do gatunku kur, przebywa przeważnie w odkrytych polach. Jak wiadomo, nie wyrządza ona w zasiewach żadnej szkody, gdyż żywi się przeważnie owadami i młodymi listkami roślin; ziarno szczególniej zbóż szlachetnych zjada tylko z głodu.

Kuropatwa liczy bardzo wiele wrogów, czyhających nieustannie na jej życie, tak pomiędzy zwierzętami, ptakami i ludźmi, jak i srogością klimatu. Godzi się zatym, aby ludzie dobrej woli ze względu na jej użyteczność, zapewnili jej należytą ochronę.

Największymi niszczycielami kuropatwiego rodu są srogie i przeciągłe zimy. Nie silne jednak mrozy, lecz głębokie śniegi są sprawcami złego, szczególniej wtenczas, gdy na ich powierzchni utworzy się twarda skorupa, która tamuje kuropatwie dostęp do listków oziminy, jedynego jej pożywienia w czasie zimy. Wówczas ogólny i długo trwający głód wyniszczyć może zupełnie w całej miejscowości kuropatwy. Ocalają one tam tylko, gdzie litościwa ręka od czasu do czasu raczy podrzucić im nieco pożywienia.

Ponieważ nie zawsze dobre chęci człowieka są zdolne ocalić biedne kuropatwy od niechybnej głodowej śmierci, a to

głównie z tego powodu, iż nie każdy wie, w jaki sposób należy udzielać im pomocy, aby odnieść mogła pożądany skutek, przeto podajemy za *Warszawskim Przyjacielem zwierząt* (Nr. 10 i 11 z r. 1891) uwagi p. *J. Biesiekierskiego*, oparte na długoletnim doświadczeniu.

Jeżeli śnieg nie jest jeszcze zbyt głęboki i tylko zmarzniętą swą powierzchnią uniemożliwia kuropatwie dostanie się do gruntu, to tam, gdzie zwykle kuropatwy przebywają, a ozimina bujnie ujętą z jesieni była, najprostrzym i najpierwszym sposobem będzie zlodowaciałą powierzchnię śniegu skruszyć ciężkimi żelaznymi bronami. Gdy zaś grubość spadłego śniegu jest już znaczniejsza, to bronę zastąpić należy ręczną szuflą, odczyszczając nią do samej ziemi pewną przestrzeń. Pożywienia żadnego nie dawać, by wron w te miejsca nie zwabiać. Odkryte listki oziminy, jeżeli ta na zimę należycie wyrosła, zaspokoją pierwszy głód. Ale zastosowanie tych dwóch sposobów nie może zapewnić kuropatwom egzystencyi przez całą zimę. Często padające śniegi i zadymki niweczą cały zachód, nadto kruszenie skorupy śniegowej lub odszuflowanie miejsc nie zabezpieczają kuropatw od drapieżników i srogości zimy.

W takim razie należy ustawić gałęzie cierniowe na przestrzeni 3—5 metrów w kwadrat tak, aby pomiędzy nimi kuropatwy mogły swobodnie chodzić, a jednocześnie gałęzie tamowały dostęp do wnętrza drapieżnym ptakom i zwierzętom. Takiego ustawienia gałęzi nie można uważać za zupełnie praktyczne, gdyż posiadają wielkie niedogodności mianowicie, że nawet nie wielkie śniegi zupełnie pokrywają podane pożywienie a oczyszczenie wnętrza prawie jest niemożebne

Z tych względów niewątpliwie praktyczniej jest stawianie budek tak urządzonych, aby za żerowisko i schronienie kuropatwom służyć mogły. W tym celu wbija się w ziemię trzy widełkowate paliki, w prostej linii w kierunku z pólnocy na na południe, w odległości 1½ metra jeden od drugiego, a wystające po nad ziemię przynajmniej na ¾ metra. Na wierzch tych palików pomiędzy widełki umieszcza się trzeci jako beleczkę, na której opierają się gałęzie drzew iglastych w ten sposób, aby od strony zachodniej, od której zwykle wiatry wieją, opierały się grubszym końcem o ziemię, a od strony wschodniej tworzyły jakby okap. Budka taka czyli szałasik może byłby zupełnie odpowiednim, gdyby nie to, że go często zadymki zbyt silnie zasypują śniegiem, który odszuflować należy, co nieraz przysparza wiele pracy.

W okolicach bezleśnych, gdzie niekiedy i o odpadki z drzew trudno, wskutek czego nawet z gałęziami oszczędnie postępować wypada, to korzystniej byłoby z kilku na 1½ metra wysokich palików ustawić stożki w kształcie piramidy i te okrywać słomą, a lepiej jeszcze pozostawionym na ten cel końskim zębem. Wokoło od ziemi na ⅓ m. nie należy ich okrywać słomą, aby kuropatwy swobodnie do wnętrza budki dostawać

się mogły, gdzie sypie się pożywienie. Budki takie mają tesame niedogodności, co poprzednio opisane, bo je taksamo oczyszczać ze śniegu należy po każdej zadymce, jak i tamte.

Najlepszym i najpraktyczniejszym schroniskiem są łatwo przenośne budki, składające się każda z dwóch czteroramiennych mocno złączonych żerdzi, spierających się każda na czterech palikach czyli nogach wysokich na 50—60 cm. Takie dwie ramy ustawione dłuższymi bokami obok siebie tworzą jednę budkę.

Robota takich budek na razie jest dosyć kosztowna, jednakże ze względu na to, iż służyć mogą na kilka zim, oraz i na ich niezaprzeczoną praktyczność, to wobec osiąganych korzyści wyłożony grosz na ich budowę wcale drogo nie wypadnie.

Tak na ramy, jak i na nogi wziąć należy drzewa około 7—8 cm. średnicy mającego. Boki dłuższe mają wynosić przynajmniej 3 m., a krótkie 1 ½ m. Z trzech stron każdej ramy, to jest w jednej podłużnej a dwóch bocznych wiercą się dziury co 15 cm., w które umieszcza się szczeble z drzewa leszczynowego lub innego tejsamej wysokości, co i nogi podtrzymywające ramy. Głównym przeznaczeniem tych szczebli jest powstrzymanie natrętnych wron od dostawania się do wnętrza budki.

W miejscowości, gdzie kuropatwy przebywają, oczyszcza się nieco ze śniegu tyle przestrzeni, ile dwie obok siebie ustawione ramy zająć mogą. Ramy stykać się z sobą powinny bokami nieposiadającymi szczebli. Na ich wierzchu umieszcza się gałęzie z drzew szpilkowych lub badyle końskiego zębu, wszelako tak, aby nie tamowały swobodnego przesuwania lub odsuwania ram od siebie przy sypaniu pożywienia i oczyszczaniu wnętrza, jeżeli zachodzi tego potrzeba. Jako pożywienie zadawać można kuropatwom poślednią pszenicę, wykę, jako też krajaną marchew, buraki i liście jarmużu.

O płazach w ogólności i o zapatrywaniu się na nie ludu naszego.

Zamieszczając niniejsze zapiski o padaniach ludowych, odnoszących się do płazów, sądzimy, że ten przyczynek do etnografii ludu naszego, zajmie myślących Czytelników i Czytelniczki i zachęci do wykorzeniania przesądów, będących przyczyną najnierozsądniejszego tępienia tych tworów natury, na które bardzo wielu zapatruje się z jakąś śmieszną i dziecinną trwożliwością, a które prócz jednej żmii ochraniać raczej niż prześladować należy.

Podania ludu jakiejkolwiekbądź formy i treści, dotyczące przyrody i jej stosunku do człowieka, są dla przyrodnika tym, czym dla historyka bajeczne podania o mglistych zaczątkach

dziejów narodu, o zawiązkach kultury, życia społecznego i t. d. Jak bowiem dziejopis z tych pozostałych śladów u gminu odtwarza choć w części mdły obraz przedhistorycznej przeszłości, tak też przyrodnik widzi w podaniach dotyczących przyrody, do jakiego stopnia zapatrywania się na objawy zewnętrznego świata wzniosła się pewna warstwa jakiegoś narodu. Nadto spotyka się on wtedy częstokroć z wielkimi prawami, które lud żyjący od wieków w ścisłym związku z przyrodą odgadł na drodze długiego doświadczenia, ale nie przeszedłszy do samowiedzy swego przeczucia, ubrał je w szatę fantastyczną.

Zestawienie podań ludowych tego rodzaju ma jeszcze i tę wartość, iż nastręcza wątku do historyi fizycznego zapatrywania się na przyrodę, którego pierwociny tkwią jeszcze w gminie, gdy tymczasem warstwa oświecona przejmuje się pojęciami odpowiadającymi postępowi w dziedzinie rozległej nauk przyrodniczych.

Podając tu tylko nieco zapisków o płazach, jak je sobie lud nasz wyobraża, jakie przesądy i gusła do nich przywiązuje, spełniam tylko malutką cząstkę zadania, rzucam tylko jeden słaby rys, który z innymi podobnego rodzaju może kiedyś stanowić tło do rozpraw obszerniejszych na tym polu.

O ile ze szczupłych dat przezemnie zebranych wnioskować mogę, zapatruje się nasz lud na płazy z trojakiego stanowiska. Jedne bowiem uważa on za swych dobroczyńców, w innych zaś dostrzega on wielkich swych nieprzyjaciół i wielorakim tępi je sposobem, a reszta jako niepożyteczna, ani też szkodliwa dla niego, zajmuje tylko jego fantazyją.

I tak żółw bywa uważany jako zabobonny środek, którego stosowne użycie znane tylko pod sekretem niektórym gospodyniom, zapewnia obfity wydój i zabezpiecza krowę przed czarownicą *(Sanockie)*.

J a s z c z u r k i, których gatunkowo lud nie rozróżnia, uchodzą wogóle za zwierzęta przyjaźne człowiekowi. Jaszczurka bowiem według powszechnego mniemania ma ostrzegać człowieka śpiącego w lesie lub na polu przed zbliżającą się żmiją, biegając po nim lub przełażąc po twarzy, aby go zbudzić. Naturalnie częstokroć się zdarza, iż przebudzony niezwykłym szelestem, widzi jaszczurkę i żmiję opodal; lecz on nie zastanawia się nad tym, że jaszczurka dla własnego niebezpieczeństwa chce się ukryć, gdzie jej najdogodniej. Dlatego wcale nie dziw opowiadaniom, że jaszczurka wlezie nawet do ust śpiącemu (*Stanisławów*). Przekonanie to lubo przesądne ochrania jaszczurki, niewinne i pożyteczne zwierzątka jako tępicielki owadów szkodliwych dostatecznie przed bezrozumnym prześladowaniem.

Z drugiej jednak strony złośliwy zabobon używa jaszczurek za narzędzie do zemsty. Posiekana bowiem na kawałki i zadana komu w potrawie według ludowego przesądu działa jako powolna trucizna. Z spożytych kawałków po kilku tygodniach wylęgają się jaszczurczęta i wychodzą kłębami z człowieka, który wskutek tego pada ofiarą swego mściwego wroga.

Inaczej lud zapatruje się na *padalca*, o którym nie wie, że jest również jaszczurką i najniewinniejszym, najbezbronniejszym, ale gdziekolwiek się znajduje, pożytecznym zwierzątkiem, lecz owszem obawia się go i prześladuje jak żmiję. To też nie przepuszcza mu nigdzie, gdziekolwiek go tylko napotka, zalecając zabijać go kijem, który się potym odrzuca, a w braku kija nawet chlebem. W rękę nie można go brać, gdyż za jego dotknięciem ma się skóra na ręce padać i łuszczyć lub nawet być od niego przewierconą, z czego w niektórych okolicach powstała nazwa *weretylnyk*. Prześliźnięcie się jego po oczach śpiącego człowieka sprowadza ślepotę, padalec bowiem według wyobrażenia ludowego jest także zupełnie bez ócz, *ślipa hadyna* (ślepa gadzina). Za dowód jadowitości padalca przytaczano mi oczywistą brednię, że w Perejmach (w Czortkowskim) padalec spadły z dęba ukąsił kobietę z dziecięciem, które potym wkrótce poumierały. W Kołomyjskim uroili sobie strzelcy, iż padalcem nabita strzelba wyprawia się, skąd też jego tameczna nazwa *ładun*

W ą ż. Najwięcej powiastek można się nasłuchać o wężach, które zpomiędzy płazów w przesądach naszego ludu największą grają rolę. Mowa tu głównie o *zaskrońcu* (*Coluber natrix*), który w jednych okolicach, gdzie jest pospolitszym, za całkiem nieszkodliwego poczytany; w innych zaś, gdzie jest rzadszym, nieodróżniany od żmii, bez litości bywa prześladowany.

Osobliwszych względów doznaje zaskroniec w niektórych wsiach lwowskiego i brzeżańskiego obwodu, gdzie go czczą jako dobrego demona, a nawet dom ów zowią szczęśliwym, gdzie węże goszczą. Wąż tamże jest zadatkiem dobrego powodzenia, a zabicie jego grozi mordercy siedmiu laty ciągłego nieszczęścia (*Brzeżańskie*). Opowiadano mi nawet, że w pewnej chacie węże istotną zawarły przyjaźń z dziećmi, że z kryjówek swych wyłaziły do dzieci bawiących się na podworcu, a co ciekawsza, z nimi z jednej miski jadły.

Węże wylęgające się po oborach spowodowały bardzo śmieszne utrzymywania, wynikające z nieznajomości ich życia. I tak dość silne jest przekonanie, jakoby węże miały ssać krowy, które wskutek tego więcej mleka dają. Najśmieszniejsze zaś jest mniemanie, że krowa za zabitym swym przyjacielem wężem z tęsknoty mizernieje, a nakoniec równie zmiera (*Lubień w Lwowskim*)[1].

Gdzieindziej znowu szanują węże, jako pobratymców złych duchów i czarowników. Nielękliwy zpośród wieśniaków, przekonany o nieszkodliwości węża i umiejący go ułaskawić, zwie się u ludu *nesamowytem*, tj. takim, który nie zapomocą własnych sił, lecz pożyczonych u wyższych duchów, poskramia owe demoniczne stworzenia. Nesamowyty doznaje dlatego wyższego poważania, pochodzącego z bojaźliwości nieświadomych, i ucho-

---

[1]) Przesąd ten panuje prawie w całej Polsce.

dzi za wspólnika złego (djabła), który umyślnie użycza mu tej mocy ku szkodzeniu lub pomaganiu ludziom. Są to tak zwani zamawiacze, którzy potęgą słowa zdołają węża zmusić do posłuszeństwa. Jako o prawdziwym fakcie mówią, że takim zamawiaczem był do niedawna we wsi Dobrostanach (w Lwowskim) chłop pewien, który na sposób guślarza indyjskiego głosem piszczałki zwabiał do siebie węże, a ująwszy z nich jednego, bełkotał doń coś niezrozumiałego, niósł do karczmy i kładł przed żydem. Arendarz zatrwożony niemiłym widokiem, chcąc się pozbyć co prędzej niebezpiecznego gościa, dawał chłopu natychmiast wódki, ile tenże chciał, jako odczepnego. Przytomni wieśniacy poglądając bojaźliwie to na węża, to na nesamowytego, szeptali między sobą: Aha, win do nych szczoś znaje (on wie coś do nich!)

Ciekawą jest rzeczą, jak bujna wyobraźnia naszego ludu wystawia sobie najstarszego zpośród wężów, którego nazywa królem gadów. Żółte plamy po bokach głowy przemienia fantazyja w złotą koronę, świetniejącą najdroższymi brylantami. Istnieją nawet liczne bajki pomiędzy ludem, prawiące o niejednym śmiałku, kuszącym się o zdobycie tej drogocennej korony, co jednak zawsze kończy się tragicznie, bo utratą życia (*Janów w Lwowskim*). Dodają jednak, że spotkanie króla gadów jest bardzo rzadkim i nadzwyczajnym przypadkiem, który nie przydarza się lada komu. Mowa tu także zapewne o okazach zaskrońców nadmiernej wielkości, z czym dalej łączy się mniemanie, że wąż niedostrzeżony przez siedm lat okiem ludzkim, przemienia się w płaza długiego, z głową wielkości dzbana (*Dobrzanica w Brzeżańskim*).

Zapadanie wężów w sen zimowy ubarwia także lud. Mówią bowiem, że na św. Krzyż zbierają się węże z całej okolicy pod przewodnictwem jednego na oznaczone miejsce, uradzając się, gdzie mają przezimować. W tym dniu zatym niebezpiecznie chodzić po lesie (*Janów w Lwowskim*).

Osobliwszy zabobon istnieje w Żółkiewskim, gdzie opowiadają, jak wąż złapie żabę, to trzeba naprędce wyłamać kij tarninowy i nim bić węża, aż żabę wypuści. Kij ten zatknięty na roli może nadciągającą chmurę gradową odwrócić albo ją sprowadzić na złego sąsiada (*Radwańce*). Posługiwanie się takie siłami przyrody w tajemniczy sposób czarów, ma może odległy swój początek w dawnych zapatrywaniach mitologicznych naszego ludu.

Ż m i j a (*Vipera Berus*), którą lud nazywa pospolicie gadziną (hadyną), i lubo nie wszędzie odróżnia od nieszkodliwego węża, jest uważaną za najsroższą nieprzyjaciółkę człowieka. Zabijają ją też bez litości i nie przepuszczają jej nigdy, chyba lękliwi, którzy zobaczywszy ją, w panicznym przestrachu uciekają przed nią, twierdząc błędnie, że zwijając się w kółka zdoła dognać człowieka. — W żywej wyobraźni ludu jest żmija uosobnionym djabłem, który skrycie czyha na życie ludzkie.

Bojaźń przed źmiją jest jednak zwykle przesadzoną, gdyż przypisują jej siły i skutki o wiele gorsze, niż są w rzeczywistości, gdy tymczasem większa ostrożność, dostateczne obuwie, a w razie ukąszenia prędkie zaradcze środki ochronić mogą wielu od tych smutnych wypadków, które corocznie tak często się przydarzają między ludnością wiejską.

W miarę swej szkodliwości, a według mniemania gminu, chęci szkodzenia, doznaje źmija równie srogiej zemsty. Wieśniak w lesistych okolicach żółkiewskiego obwodu spotkawszy gadzinę, nietylko że ją zabije i rozmiażdże, aby i najmniejszy nie odżył kawałeczek, lecz nakoniec zakopuje ją do ziemi, aby słońce na nią nie patrzyło, i w skutek tego nie zachodziło czerwono; gadzina bowiem, według zabobonnego mniemania ludu patrząc na słońce, ściąga jego siłę, co ma być dla słońca bardzo szkodliwe, ponieważby świecić przestało. Z tej też przyczyny zakopują ją do ziemi, aby na nią mucha nie usiadła, bo później siadając na człowieka lub bydlę, większy jad w nie zapuszcza.

Jad źmii według zdania ludu przechowuje się bardzo długo; dlatego też przegryzionego obuwia lub odzienia niebezpiecznie powtórnie używać. O podobnej długotrwałej sile jadu słyszałem od strzelców twierdzących, że źmiją wystrzelona strzelba, stale się zaprawia. Strzelba taka rzadko kiedy chybi, naturalnie w rękach dobrego myśliwego, a zwierzęta postrzelone chociaż lekko, puchną i wnet giną.

W razie wypadku ukąszenia przez źmiję, ma lud swych lekarzów i zamawiaczów, którzy nieszczęśliwych mają przywracać do życia. Zamawiacze mają tylko potęgą słowa swego odwrócić grożące niebezpieczeństwo; inni zaś tak zwani wróżbici (lekarze na choroby umysłowe i cielesne) używają w tym celu jakichś tajemniczych środków, połączonych z śmiesznymi gusłami i zaklęciami. — Jako znany środek zaradczy używany między ludem na Podolu, ale czy skuteczny, ma być tłuszcz z gadziny, który przykładają do ranki, lub kwaśne mleko, w które rzucają żaby, a potym nim wymywają miejsce ukąszenia.

Ż a b y. Szczególną uwagę zwraca lud nasz na żaby, bądźto pod względem zabobonnych guseł, do jakich ich używa, bądź pod względem ich głosów, którymi w wiosennych wieczorach i nocach ożywiają ciszę rozlaną w przyrodzie.

Narzędziami będąc zabobonu częstokroć śmiesznego i bezrozumnego, są główne znienawidzone, niewinne ropuchy nereczkówki (*Bufo cinereus*), chociaż i zwykła żabka zielona (drzewianka), więziona w słojach jako żywy barometr, ma swych prześladowców w swawolnych chłopcach. Z igraszki bowiem chowają ją pod pachę, aby łaskotki wyganiała, lub jako środek jedyny przeciw poceniu rąk trzymają ją tak długo, aż się udusi.

Zpomiędzy żab ropuchy pożyteczne w gospodarstwie przyrody, wyrobiły sobie najgorszą opiniją u ludu, co może pochodzi z brzydoty ich kształtu, cuchnącej cieczy wydzielanej

i nocnego tajemniczego życia. Dość, że się nimi brzydzi i przypisuje im nadto zwyczajną potęgę wzroku, którym zaczarowane ptaszki nie mogą się z miejsca ruszyć. Nie byłoby to jeszcze tak złem, gdyby tylko te zwierzątka nie stawały się pastwą licznych przesądów.

Ropucha wyobraża u wiejskich bab czarownicę, jakim ją też mianem gdzieniegdzie przezywają, zwłaszcza, znalazłszy ją w chacie lub piwnicy. Wtenczas biorą ropuchę w garnek i wynoszą za wieś lub wrzucają do ognia. Indziej znowu spotkawszy ropuchę w domu, zawiązują ją w kawałek płótna i wieszają w kominie, aby się uwędziła. Jak ropusze bowiem wesoło i przyjemnie w kominie, tak ma być tej, co ją nasłała, aby krowie mleko odebrać. Zaręczają przytym, że czarownica dotknięta ogniową próbą ropuchy, wnet przyjdzie i błagać będzie o jej wyzwolenie, przyrzekając, że już więcej nie będzie psuła krowy. Jako leczniczy środek ma być ropucha także pomocną. Przeciw zimnicy używa gmin proszku z palonej ropuchy, rozpuszczonego w wódce. Sieką biedną ropuchę w drobne kawałki, mieszają je także z ołowiem i grochem i tym zalewają świnię, mającą zawałki.

Najbardziej atoli zajmujące, a poniekąd malujące jest naśladowanie głosów żab: drzewianki, jadlówki, wcześniówki i ropuszki kumacza (*Hyla arborea*, *Rana esculenta*, *Rana temporaria*, *Bombinator igneus*). Lud przysłuchujący się orkiestrze wieczornej chórów podwodnych, ubrał w dramatyczną szatę chwilę obudzenia się ze snu zimowego tych zwierzątek, do życia pełnego, lubo melancholijnego. Widzimy tu podchwycenie przyrody z najrozkoszniejszej jej strony, kiedy ziemia weselną odziewa się szatą, kiedy kwiaty roztaczają ku sobie wonne kielichy, a melodyjny słowik nie przestaje nucić w zaciszu wikliny. Lud obrazując życie przyrody, wkłada w nią swe myśli i czucia i niejako z nią się rozmawia. Przytaczam tu naprzykład niektóre znane mi dyjalogi, które odpowiednio wygłoszone, żywo przypominają hałaśliwe gwary mieszkanek naszych stawów i bagien. Zwykle w tych dyjalogach występują najpierw dwie rozmawiające z sobą, a później chór cały im odpowiada.

A. *Hryć!* B. *Szczo treba?* A. *Żenyty sia treba.* B. *Ba, ba.* A. *Ou wa!* (Janów). — Albo: A. *Kum, kum, kuma, hdeś buła wczera?* B. *U kumy!* A. *Szczo tam war-war-waryły?* B. *borszcz, buraki-ki-ki, borszcz, buraki-ki-ki.*

A. *Kum, kum, kuma! pożyczy połotna!* B. *Ta na szczo?* A. *Ta kum umer.* B. *Ta koły?* A. *Ta w czetwer.* B. *A płakałyśte?* A. *Jeszcze ni, zaraz budemu.* Chór: *nu! nu! nu!* (Lubaczów).

A. *Z widky?* B. *Z jarmarku! z jarmarku! z jarmarku!* A. *Szczoś kupyła?* B. *Czerewiki-ki-ki!* Chór: *Na korkach! na korkach!* (Czortkowskie).

A. *Kum, kum, kuma! pożyczy mi reszota!* B. *Ne pożyczu reszota, bo maju dity na reszoti.* Chór: *Ka, ka, ka,* (Przemyskie).

Lud w Krakowskim ma odmienny dyjalog ściągający się do bociana: A. *Był tu?* B. *Był!* A. *Wziął którą?* B. *Wziął.* A. *Płaczmy ją!* Chór: *U, u, u!* – Albo: A. *Siostro!* B. *Cóż?* A. *Był tu bocian?* B. *Już.* Chór: *A my temu rade, rade, rade!*

Już to nasz wieszcz nieśmiertelny, kreślący mistrzowskim piórem niezrównane obrazy ojczystej przyrody, oddał piękną tę chwilę wierszem naśladującym żywo głos żab krzeczących w Panu Tadeuszu:

A zachwycony wdziękiem nocy tak pogodnej
I harmoniją chórów orkiestry podwodnej,
Co brzmiały zdala jak arfy eolskie —
Żadne żaby tak pięknie nie grają, jak polskie.

M. G.

Przyczynek do opisu właściwości kota domowego.

Przebywając od wielu lat pod Tatrami w wakacyjne miesiące, miewam sposobność przypatrzenia się tamże kotowi, chętnie przez górali chowanemu w domu. Właściwie jest on ulubieńcem gospodyń, ale jak on się wywdzięcza za tę protekcyją, warto zanotować.

Otóż kot, o ilem go mógł obserwować, jest największym szkodnikiem. Całymi dniami poluje on z największą zawsze chytrością na ptaki, idzie za nimi do lasu, na drzewa, w krzaki, nie mówiąc już o tym, jak przetrząsa każdy zakątek domu i lada zabudowania, gdzieby się ptaki gnieździć lub przechowywać mogły. A przeciwnie myszy temu drapieżcy nie smakują, nie chce za nimi polować, a nawet dostarczonej mu się nie tknie.

W Zakopanem po sprzątnięciu plonów polnych tłumami myszy przenoszą się do mieszkań ludzkich i wtedy sprawiają wielkie szkody. Goście ci, co na wrzesień zwykli u stóp gór zostawać, nie mogą sobie rady dać w śpiżarniach z myszami, a po pokojach w nocy słuchać muszą harców i gonitw często ze strachem, bo się boją spotkania z tymi zwierzątkami w łóżkach. Otóż w takich razach zwykło się szukać pomocy kotów, o jakie wcale we wsiach góralskich nietrudno. Sam robiłem z tym doświadczenia i przekonałem się, że tam napróżno się wygląda pomocy od kota przeciw myszom. Zostawiony w pokojach śpi i ani się nie ruszy za myszą, choćby te naokoło niego chodziły. Co więcej wypuszczałem kotowi przed nosem złapane myszy z pułapki, a ten nawet chęci do polowania nie

objawił i chwytać żadnej nie chciał. Wypuszczony kot na pole dopiero na widok ptaka uczuwał w sobie drapieżność i wtedy zdobywał się na wszelkie podstępy, by skrzydlate żyjątko schwytać i zjeść.

Komu wiadomo, jak w górach mało żyje ptactwa z braku pożywienia, to tę garstkę miłych ptasząt, które się tam jeszcze trzymają, ceniać się powinno wyżej, niż w równiach. Gdy też raz wraz przychodzi mi patrzeć na to, jak koty znoszą w zębach upolowane ptaszęta, to mnie taka ogarnia nienawiść do kociego rodu, że owe szeroko podnoszone zalety kota wcale mnie nawrócić doń nie potrafią. Z czystym sumieniem urządzałbym obławy na koty pod Tatrami i tępił je co do nogi, bo sądzę, każdy woli posłyszeć ocalonego jednego śpiewaka leśnego, niż owego mruka chytrego oglądać, który przez całe swe życie tylko duszeniem ptaków się zajmuje.

A że nie przynosi kot pod Tatrami żadnego pożytku, jednej bowiem myszy nie raczy zdusić, więc ogłaszam go w Opiekunie zwierząt za niegodne stworzenie obrony, a nawet postawiłbym wniosek do podjęcia starań, aby go tam tępiono. Najlepszym ku temu środkiem byłoby nałożenie opłaty od każdego kota chowanego we wsiach podgórskich. Lasy i gaje w naszych górach zyskałyby wtedy wielce na ilości śpiewaków bożych[1].

Walery Eljasz.

ODEZWA DO SZANOWNYCH PAŃ I GOSPODYŃ!

W sprawie zabijania ryb.

Bardzo rozpowszechniony jest zwyczaj **żdzierania łuski z ryb jeszcze żywych.** Ryby, zanim się dostaną do kuchni i padną ofiarą noża, są okrutnie dręczone odjęciem wszelkich warunków życia w czasie przewozu na targi i podczas sprzedaży, tudzież wieszaniem ich żywcem na sznurki lub druty i trzymaniem ich w tym stanie przez dłuższy przeciąg czasu. A cóż do-

---

[1]) Za artykuł powyższy wdzięczna jest Redakcyja Szanownemu Autorowi, wieloletniemu członkowi krak. Stow. ochr. zw. Dochodziły nas z okolic podgórskich zażalenia na koty jako wielkie szkodniki ptactwa leśnego i polnego i proszono o radę. Podawaliśmy rozmaite sposoby zapobieżenia złemu, ale wszystko napróżno. Wniosek powyższy przedłożymy Wydziałowi do roztrząśnienia i powzięcia odpowiednich, skutecznych środków zaradczych.

Przyp. Red.

piero dzieje się w kuchniach? Kuchnie nasze — to istne zakłady dręczenia zwierząt, którego zbyt często dopuszczają się bezkarnie sługi nasze. Tutaj np. ryby wśród ciągłych objawów życia rozprówane bywają tępym nożem i krajane w kawałki; żywym jeszcze rybom wydziera się wnętrzności i zdejmuje z nich łuskę.

Temu dzikiemu barbarzyństwu przyglądamy się corocznie przed świętami Bożego Narodzenia; przyglądają mu się i nasze dzieci, bawiąc się nieraz komicznymi podrygami ginącego zwierzęcia, które Bóg nam na użytek przeznaczył, a które także czuje i cierpi! Zamiast oburzyć się na barbarzyństwo, jakie się w oczach naszych odbywa, tośmy obojętni, a może nawet bawimy się męką biednego zwierzęcia!

Należy jednak pamiętać i to, **że ryby w jakikolwiek sposób dręczone i męczone stają się dla nas**, którzy je spożywamy, **prawdziwą trucizną i przyczyną wielorakich chorób**, czego niejeden z nas ani się domyśla i spodziewa.

Nietylko ze względu na ludzkość, ale i na zdrowie nasze należy ryby jak najspieszniej zabijać, a to przez przebicie kości pacierzowej lub oddzielenie jej od mózgu, przekalając ją ostrym nożem poza dychawkami, poczym dla łatwiejszego zdjęcia łuski, bez uszkodzenia skóry, należy je na 2 do 5 sekund zanurzyć w wodę gorącą, lecz nie kipiącą.

Odzywamy się zatym do wszystkich ludzi dobrej woli a przedewszystkim do Szanownych Pań i Gospodyń naszych, aby powyższy sposób zabijania ryb i zdzierania łuski polecały sługom swoim, i ściśle baczyły, jak sługi obchodzą się z zwierzętami, jakoteż aby surowo karciły wszelkie barbarzyństwo przy zabijaniu zwierząt. pomne wzniosłych słów poety:

„Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
A więc go nie męcz, jak zacięty wróg,
Jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
Za każdym razem błogosławił Bóg“.

Z Wydziału krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Ptaki w modzie.

W poprzednim numerze *„Opiekuna zwierząt“* umieściliśmy artykulik w sprawie niszszenia ptactwa dla celów modniarskich i wspomnieliśmy, że w Niemczech zawiązano stowarzyszenie, mające na celu zwalczać tą ohydną modę. Nosi ono nazwę:

„Der deutsche Bund gegen den Vogel-Massenmord für Modezwecke". Donosimy dzisiaj Szan. Członkom, że protektorat nad tym związkiem objęła księżna Wilhelmina Meklemburska i ofiarowała mu 100 marek. Nowe to stowarzyszenie doznaje powszechnego poparcia, a liczba członków wzrasta niepomiernie.

Der Thierfreund. 1891. Nr. 11.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

1. Inflanckie towarzystwo ochrony zwierząt w Rydze. Z sprawozdania tegoż towarzystwa za rok 1889 i 1890 wyjmujemy następujące szczegóły. Towarzystwo liczy członków honorowych 16, członków - korespondentów 23, członków zwyczajnych 800, razem 839. Prezesem towarzystwa jest ks. *M. Werbatus*, pastor, zastępca jego radca dworu *Wahrhusen*, sekretarzem profesor gimn. *T. Kottkowitz*. Towarzystwo posiada lecznicę dla zwierząt. W r. 1889 było tu zwierząt 1476; mianowicie do leczenia oddano sztuk 72, do zabicia 29, do obserwacyi 42; schwytano psów 1333, z których wykupili właściciele sztuk 622, zabito zaś 711. Dochód ogólny schroniska wynosił 908 rs. 18 kop., rozchód zaś (żywienie zwierząt i utrzymanie służby) 704 rs. 20 kop.; czysty dochód 203 rs. 98 kop. W r. 1890 było w lecznicy zwierząt 1533. Największej liczby dostarczyły psy, bo 1862 sztuk. Z tych schwytano 1286, do leczenia oddali właściciele 69, do zabicia 54, na łaskawym chlebie było 6, pod obserwacyją 47. Z zwierząt oddanych do leczenia padła 1 sztuka, zabito 8, resztę wyleczono (60) i oddano właścicielom. Z schwytanych psów zwrócono właścicielom 519, resztę zaś 767 zabito. Z innych zwierząt było w lecznicy kotów 18, kur 20, koni 15, wołów 2, gołębi 16. Towarzystwo utrzymuje swoim kosztem osobnego dozorcę, którego obowiązkiem jest zapobiegać przedewszystkim dręczeniom koni, pociągać przestępców do odpowiedzialności, w sprawach sądowych zastępować towarzystwo i czuwać nad tym, aby sądowe rozporządzenia były należycie wykonane. Pobiera od towarzystwa miesięczną płacę 20 rs. Dwa razy w tygodniu zdaje wydziałowi sprawę z swej czynności. — Na przedstawienie towarzystwa sporządził magistrat m. Rygi w r. 1889 nowy wóz do transportu chwytanych psów. Ściany wozu są z silnych krat; odpowiednimi przesuwalnymi przegrodami można go podzielić na 35 komórek. Wóz ten okazał się bardzo praktycznym. Oprawca podlega bezpośrednio weterynarzowi. Do chwytania psów używa pętlicy skórzanej. — Również gorliwie działa towarzystyo w sprawie zabijania bydła rzeźnego, ochrony ptactwa pożytecznego, któremu każdej zimy

urządza żerowiska. — W roku 1890 rozdało towarzystwo znaczną liczbę broszurek treści przyrodniczej, o obchodzeniu się z zwierzętami i t. d., tak w języku niemieckim, jak letońskim pomiędzy uczniów szkół początkujących. Towarzystwo liczy w kraju kilka oddziałów czyli filij, a mianowicie w miastach *Lemsal*, *Fellin*, *Dorpat*, *Dubbeln*, *Werro*, *Römershof*, *Bolderaa-Dünenmünde*, *Dickeln i Walk*. — W roku 1889 wynosił ogólny dochód 2056 rs. 63 kop., rozchód 1756 rs. 77 kop; czysty więc dochód 299 rs. 86 kop; inwentarz towarzystwa 4927 rs. — W r. 1890 ogólny dochód wynosił 2540 rs. 61 kop., rozchód 2509 rs. 67 kop; czysty więc dochód 30 rs. 94 kop.; inwentarz zaś 4930 rs. 30 kop.

2. Warszawskie towarzystwo ochrony zwierząt. W ciągu sierpnia b. r. udzielono w ambulatoryjum porad 96 (49 koni i 47 psów), porad bezpłatnych udzielono 40 koniom i 12 psom; we wrześniu zaś leczono koni 33, psów 74, razem 107 zwierząt; porad bezpłatnyeh udzielono 36. Wogóle od 1. stycznia do końca września b. r. udzielono porad w ambulatoryjum towarzystwa 1106. Obowiązki lekarza weterynaryi spełnia p. Władysław Anders, oprócz tego weterynarz p. Lichtenbaum ofiarował gotowość niesienia pomocy w rzeczonym zakładzie.

Z zakresu weterynaryi i gospodarstwa.

1. Używanie krów do pracy. Zwyczaj używania krów do umiarkowanej pracy przez małych właścicieli, jest rozpowszechniony w wielu krajach, a także i u nas, choć nie wszędzie. Stwierdzoną jest prawdą, że przy dobrym żywieniu umiarkowana praca krowom nie szkodzi, ale owszem przyczynia się do dobrego odżywiania i zdrowia. Wprawdzie krowy pracujące dają cokolwiek mniej mleka, ale w każdym razie dobrze żywione przy umiarkowanej pracy, dają zawsze więcej mleka, aniżeli nie używane do pracy i źle żywione.

Aby krowy przyzwyczaić do pracy, należy nasamprzód krowy lub jałówki oswoić z uprzężą. W tym celu dwa lub trzy razy dziennie nakłada się im jarzmo albo chomątko i przez godzinę pozostawia w nim zwierzęta w spokoju. Kiedy już krowy oswoiły się z uprzężą, co zwykle następuje w przeciągu tygodnia, przyzwyczaja się je do chodu. W tym celu znowu przynajmniej dwa razy dziennie, a każdym razem po pół lub jednej godzinie przeprowadza się krowy w uprzęży, nasamprzód po równych drogach, a następnie po polu, i jeźli być może, po zoranej roli. Po pewnym czasie, kiedy już bydlęta przyzwyczaiły się chodzić lekko w uprzęży, należy je przyuczać do ciągnienia ciężarów. Można z początku zaprzęgać je do lekkich sani lub próżnego wózka, a w miarę jak się oswoiły z tą pracą, należy stopniowo obciążać sanie lub wózek, aby i cięższa praca, do której się bydlęta przysposabia, nie była im obcą.

Zwrócić jednak trzeba uwagę gospodarzy, aby jako nauczyciele swoich zwierząt, obchodzili się z nimi z całą łagodnością, z całym spokojem i konieczną wytrwałością. Kij, batog, krzyk i hałas przy nauce nie powinny istnieć. Są sztuki niesforne, krnąbrne i niedające się łatwo nagiąć do woli człowieka; te wady należy jednak przypisać głównie wychowaniu; lecz i w tych wypadkach radzimy gospodarzom uzbroić się raczej w łagodność, cierpliwość i wytrwałość, aniżeli w kij i bicz. Nawiasowo wspomnieć trzeba, iż w tensam sposób postępować należy przy przyuczaniu wogóle młodych zwierząt do pracy, a nie tak, jak się to powszechnie w naszych gospodarstwach praktykuje; dlatego może nigdzie nie ma tyle roboczych zwierząt narowistych i źle do pracy ułożonych, jak w naszym kraju. —

(*Lud Polski*).

2. Zapalenie wymion zewnętrzne i wewnętrzne. Choroba ta zdarza się u krów najczęściej po ocieleniu się i bywa dwojaką, zewnętrzną czyli powierzchowną i wewnętrzną czyli środkową.

Zapalenie zewnętrzne, dotykające tylko skóry na wymieniu i podskórka, pochodzi zwykle z zaziębienia wymienia, co następuje wtedy, gdy krowa stoi w pobliżu drzwi lub na przeciągu, lub też na mokrym stanowisku w oborze. Również okaleczenie wymienia na pastwisku lub w lesie, oraz mocne pociąganie dojek podczas dojenia może wywołać to zapalenie. Wtedy wymiona są zaczerwienione, skóra na nich staje się nabrzmiałą, co za dotknięciem łatwo rozpoznać można.

Krowy, dotknięte zapaleniem wymion, dla bolu, jaki im dolega, zataczają nogami lub pociągają je za sobą, byle wymienia nie urazić. Mleko jednak bywa dobre, a choroba po kilku dniach leczenia ustępuje. Przy zaniedbaniu wszakże zapalenie zewnętrzne przechodzi do środka wymion i choroba staje się gorszą. Leczy się zaś w następujący sposób. Krowę należy umieścić wygodnie i ciepło, podesłać suchej i miękkiej słomy a wymię wydajać powoli i delikatnie, naparzając je ciepłą wodą w ten sposób, że się podstawia pod wymię szaflik z ciepłą wodą i pewną ilością skruchów z siana, a krowę nakrywa się płachtą. Powtarzając takie wyparzanie po 3 razy dziennie, każdym razem przez 15 minut, usunie się chorobę w 3 lub 4 dniach.

Gorsze jest jednak zapalenie wewnętrzne czyli środkowe, które zajmuje gruczoł wymieniowy prawy albo lewy i to w części jego przedniej lub tylniej, nie ogarniając całego gruczołu. Chorobę tę wywołuje zaziębienie lub skaleczenie wymienia, dochodzące aż do gruczołu, a nadto często uderzenie pyskiem ssącego cielątka. Wówczas krowa czuje ból przy dotknięciu gruczołu, a część wymienia, dotkniętego zapaleniem, powiększa się i twardnieje. Zamiast mleka wydaja się z części chorych płyn podobniejszy do serwatki niż do mleka, barwy żółtawej, czasem ropiasty.

Zaniedbanie tej choroby prowadzi do stwardnienia gruczołu a nawet do gangreny i odpadnięcia części wymienia przyczym życie krowy jest zagrożone. Leczyć należy w następujący sposób. Należy krowę często wydajać, choćby co dwie godziny, ażeby wymię zawsze było próżne. Wygodne, suche i ciepłe stanowisko jest konieczne. Naparzać, jak wyżej wskazano, wreszcie gdy ból ustąpi, a zostanie tylko stwardnienie, należy wymię nakrapiać szmatką, umaczaną w mieszaninie okruch z siana naparzonych w jednym litrze wody, ćwierci litra okowity i jednej garści popiołu. Po nakropieniu trzeba inną szmatką wycierać wymię do suchości, czyniąc to dwa lub trzy razy na dzień. Gdyby jednak otworzył się ropień, należy go ostrożnie ostrym nożykiem przeciąć a powstały otwór przemywać wodą karbolową, poczym otwór zatykać czystym przędziwem w wodzie karbolowej maczanym. (*Lud Polski*).

ODEZWA.

Walne Zgromadzenie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt według statutu odbędzie się w miesiącu styczniu 1892. Upraszamy przeto Szanownych Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt o jaknajrychlejsze uiszczenie wkładek za rok 1891 przekazem pocztowym przed zamknięciem rachunków bieżącego roku. Nieuiszczenie wkładek przez członków, którzy *Opiekuna* przez cały rok pobierali, naraża Stowarzyszenie na niepowetowane straty. Oprócz tego kilku członków winno wkładkę za rok 1890. Ogółem zalega jeszcze u Szanownych Członków przeszło 300 złr. w. a. Suma to nader pokaźna, którą pokryć należy koszta druku *Opiekuna.* Przesłaliśmy w numerze 9 i 10 Opiekuna zawiadomienia i przekazy pocztowe tym Członkom zamiejscowym, którzy dotąd nie byli łaskawi pamiętać o Stowarzyszeniu, mimo że kilkakrotnie w poprzednich numerach *Opiekuna* dołączano przekazy z prośbą, aby raczyli przesłać wkładkę. Szanownych Delegatów upraszamy o łaskawe zajęcie się zebraniem wkładek i przesłaniem takowych do 25. grudnia b. r. Członkowie miejscowi raczą złożyć wkładkę na ręce kursora Stowarzyszenia. Wreszcie upraszamy tych Szanownych Członków, którzy nie życzą sobie od roku 1892 odbierać *Opiekuna* a tymsamym należeć do Stowarzyszenia, aby raczyli zawiadomić sekretarza Stowarzyszenia korespondentką o swym wystąpieniu.

Wszystkim Członkom krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt i miłośnikom przyrody Bożej przesyłamy przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia serdeczne życzenia szczęśliwego zakończenia Starego Roku i pomyślnego rozpoczęcia Roku Nowego.

Nakładem Krak. Stow. Ochr. Zwierząt.—Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.